

DZIENNIK POZNAŃSKI

Doniesienia
i Obwieszczenia
opłacają się
1 sgr. 3 fen. od wiarów
Pojedyncze egzempl.
sprzedają się po 1 sgr. 6 fen.
w Expeditiony
przy Placu Wilhelm. nr. 8.
Listy
do Redakcyi i do Expe-
dycji winny być
frankowane.

Sobota 3 sierpnia 1861.

No. 177.

Poznań, 2 sierpnia. Reskrypt wiedeński który nas trafnie mieni być odpowiedzią cesarską, nie królewską w tej chwili przedewszystkiem zwraca na siebie uwagę, czas gdy inne sprawy zostają niejako w zawieszaniu. Wszystkie niemal dzienniki europejskie, oceniając doniosłość jego następstw, a nie śmiejąc podać sposobu załatwienia konfliktu, odwołują się tylko do wytrwałości polityki Węgier.

Nar. Listy powiadają, że w obecnym konflikcie pozostają Węgrami: panem Schmerlingiem, pan Schmerling nie się być zwycięcą, Węgry zwyciężonymi. Taki dziś pozór ta sprawa, ale jutro może się inaczej obrócić. Schmerling, utworzywszy ministerium na wskroś niemieckie, zapiera wszystkie życzenia sejmu węgierskiego, sprasza plemiona niewęgierskie korony św. Szczepana reichsratu, obiecując równouprawnienie narodowości: wami. Czemże jest dziś p. Schmerling, jeżeli nie Bachem konstytucyjnym? Cóż się stanie, jeżeli Węgry nie odstąpią swego prawa? Może drugie wybory rząd nakaze. Ale czy sejm tak samo postąpi. Rozpisze rząd wybory wprost reichsratu. Ale cóż, kiedy z góry komitaty oświadczyły, każdy jest zdradą ojczyzny, kto by w wyborach tych udział? Teraźniejsze władze komitatowe wyborów nie pędźwizma, które chyba pod grozą wojskową i pod karzami cesarskimi, nie królewskimi, odbyć się mogą. Jeżeli bądź co bądź rząd państwa obecną ogłosi za celną, i otrzyma od niej pożyczkę, czyż Europa taką walec uzna za dostateczną gwarancją? A nuż Węgry będą do reichsratu i odezwą się o swoje prawa? Czyż nie będzie ministerstwo upadek większości centralistycznej? Ministerowie niemieccy złote góry obiecują sobie od Słowian niemieckich obiecując im równouprawnienie. Ale czemuż cieszą się z tych obietnic prawica w reichsracie? Czemuż odczytaniu reskryptu w sejmie zimno przyjęła te obietnice, które nawet czola lewicy nie rozpozgodziły? Oto wiecie wszyscy że to słowa cześć, którym nada dopiero w sprawie postępowanie ministrów i lewicy z Czechami i Polakami, których zaufanie do rządu tak mocno jest związane. Takie jest położenie obecne: potrwa ono do sierpnia, gdzie rząd wniesie projekta pożyczki.

Ze przybycie Węgrów do reichsratu, które Nar. Listy na pół może dla tego przypuszczać się zdają, że przez stanowisko posłów czeskich w reichsracie znacznieby się zmniejszyło, mało po sobie ma prawdopodobieństwa, widac dziennika Magyar Saito, który w ten sposób wyklada wody, dla których Węgrzy do konstytucji lutowej i do państwa mają odrazę. Magyar Saito mówi:

Jednym z takich powodów jest przedewszystkiem ten, niepodobna aby nam wygodnie było siedzieć między dwoma stołkami na ziemi. A tak by nam przyszło, jeżelibyśmy nie pewną konstytucją odrzucając, przeniesli się do państwa zbudowanego na piasku albo nawet wiszącego w powietrzu. Albowiem mielibyśmy za porozumieniem się z bratnimi narodami większość w radzie państwa, albo zasiedliłby tam na to tylko, aby poddać kark pod jarzmo ciemniejszemu. W tym ostatnim przypadku wybrani na konstytucję, abyśmy padli ofiarą bezbroną polityki niemieckich. Wpakowaliby oni nam na kark długie łańcuchy austriackie w takim stosunku, jakby im się to udało, a wtedy moglibyśmy iść dalej po drodze owej politycznej i wewnętrznej polityki, której kosztów kraj upadły i zubożony nie miałby czym zapłacić choćby pazurami w ziemi kopał. Zadekretowaliby oni sprzedaż węgierskich skarbowych, a nadane kościołowi niegdys przez królów naszych dobra dostałyby się dziś albo jutro w ręce giełdzystów. Przyobiecana w dyplomie październikowej słaba udziałność, nie przyniosłaby nam pociechy, albowiem taka autonomia wcześniej czy później ulotnić się musi.

Powiadają wszelako: a jeżelibyśmy mieli większość węgierskich deputowanych, około 20 siedmiogrodzkich, a nie tyłu weneckich a wreszcie 9 chorwackich jesliby zebrało, powstałaby rząd większości. Być może. Ale czy tak było, wtedy dopiero moglibyśmy tak z tej jak i drugiej strony Litawy powtórzyć przysłowie węgierskie: „Kęś nam Panie deszcz ale nie dałeś błogosławieństwa!” Nie znamy, że tak zapewniona większość mogłaby nas zaciągnąć do Wiednia do rady państwa. Naprzód wiribus wysadziłibyśmy p. Heina z jego krzesła prezesowskiego. Drugim posiedzeniu uchwalilibyśmy, że rada państwa jest niemieckim ciałem prawodawczym i że każdy może mówić swoim ojczystym językiem. A ponieważ jedząc zmałować apetyt, na trzecim posiedzeniu ogłosilibyśmy, że Austria w ogóle nie jest państwem niemieckim, że przeto w gałęzi administracyjnej nie znamy języka rządowego. Wobec tego, co byśmy zrobili z propozycjami finansowymi i podatkowymi. To jednak niezawodna, żebyśmy nieśli chane i ponowili zużycie wydatków wojskowych. Stan armii niemieckiej przynajmniej do połowy i t. d. i t. d. Wobec tego rada państwa pewnego pięknego poranku byłaby rozwiązana, ministerium zaś wśród tego trzymając się § 13 konstytucji lutowej i robiłoby to wszystko tylko należą do zakresu rady państwa. Tak więc polityka należą do konstytucji z r. 1848, a dostalibyśmy się do stanu za to w ręce jakiego Bacha pod innym nazwiskiem. Teraz zaś pocieszają nas tym, że większość rady państwa uzyska nakoniec uznanie, gdyż znane kłopoty fi-

ansowe Austrii niedopuszczają, aby absolutyzm mógł się na długo utrzymać. Jeżeli zaś ten argument jest prawdziwy, to Węgry tym więcej mają powodów oczekiwaniami spokojnie owej chwili, w której odzyskają swoje konstytucję.

NPan raczył nadać ministrowi stanu i spraw zagranicznych, bar. Schleitnizowi, order orła czerwonego pierwszej klasy z dębowym liściem.

Berlin, 1 sierpnia. Wedle nadeszłych dotąd w dniu dzisiejszym wiadomości z Baden Baden król już jutro lub pojutrze opuszcza to miasto i, jak słyhać, udaje się do Châlons. Minister spraw wewnętrznych, hrabia Schwerin, nie wrócił jeszcze do Berlina. Zajmuje on się podobno w Baden Baden opracowaniem programu uroczystości koronacyjnej.

— Do stowarzyszenia niemieckich jurystów, które 26 b. m. w Dreźnie rokować ma, wpisało się aż do 28 b. m. 920 członków, pomiędzy którymi ministrowie sprawiedliwości pruski, austriacki, saski, wlrtemberski, badenski, hesko-darmsztadzki, sasko-mejnunski i księstwa Reuss. Do świeżo projektowanego stowarzyszenia rzeczników pruskich wpisało się aż do 20 b. m. 92 rzeczników.

— Podług podania lipskiego Kreis und Verordnungsblatt przetłumaczył O. Becker „za powodowaniem autora”: Tylko jedna dusza, dramat Wolfsohna z niemieckiego na rosyjskie. Dr. W. Wolfsohn ogłasza w Dzienniku Drezdeńskim następujące sprostowanie: „Wiadomość ta jest fałszywa. Tłumaczenie to wyszło bez mej wiedzy i woli z lipskiej fabryki rosyjskich książek. Wyszło ono roku zeszłego jako XII tom tak nazwanej Biblioteki rosyjskiej i teraz dopiero dowiaduję się z doniesień gazeciarskich o Beckerze, kto jest autorem tej, dzieła moje zmieniającej żakowskiej roboty. Aby przeciw niej działać, chwyciłem się zaraz po jej ukazaniu się jedyne środki, który mi zostawał jeszcze, zapomniawszy zastrzedz sobie prawo przekładu spowodowłem znakomitego autora rosyjskiego do uskutecznienia przekładu mego dramatu, który tedy był już w październiku skończony, a którego wydanie w Petersburgu, skąd przed kilkunastu tygodniami wróciłem, w najkrótszym czasie nastąpi.”

Wrocław, 29 lipca. Sejm prowincji śląskiej zwołano na 18 sierpnia r. b. i mianowano księcia Raciborskiego marszałkiem sejmu, dyrektora instytutu kredytowego, barona Gaffrona, zastępcą marszałka, a naczelnego prezesa Schleinitza królewskim komisarzem.

KROLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 30 lipca. Od dni kilku powtarzają się pogłoski o zmianach na urzędach naczelnych w Królestwie. Jen. Suchozaniet ma otrzymać urlop na czas dłuższy; mgr. Wielopolski objąć cały zarząd cywilny w Królestwie, generał Lambert naczelną komendę wojskową w Królestwie; prezes komisji kodyfikacyjnej pan Hube ma zostać dyrektorem naczelnym sprawiedliwości, ministerstwo spraw duchownych i oświecenia nie ma jeszcze kandydata. Do Br. Ztg. piszą, iż podczas konfliktu w radzie administracyjnej pomiędzy Wielopolskim a Suchozanietem o dowolne postępowanie władzy wojskowej i łamanie przepisów prawnych jeden tylko p. Fundulej dzielnie popierał hr. Wielopolskiego. Zresztą sprawa w Suwałkach bynajmniej nie jest odosobniona; pułkownicy postępują indziej tak samo. Schl. Ztg. przytacza następujące dwa dokumenta:

„Warszawa, 27 lipca. Arcypiskup metropolita warszawski do JE. prezydującego naczelnego dyrektora komisji rządowej spraw duchownych i oświecenia. Dziś odebrałem sztafetą z Mławy raport zarządcy kościoła, że tameczny kościół i cmentarz znieważono, święte obrazy i poświęcone figury zdarto i zbezczeszczone, wikarego w obrębie murów kościelnych aresztowano i dotąd pozbawiono wolności, przez co wszystko tak dalece wzmożło się zaniepokojenie mieszkańców, że tułając się po mieście, boją się wstąpić do kościoła. Prosząc o przykrość ukaranie winnych, oraz o wydanie rozporządzenia, któreby wojsku podobnego znieważania osób duchownych, cmentarzy, obrazów i czci religijnej poświęconych przedmiotów zabraniało. Oprócz powyższego raportu z Mławy, doszło mnie zażalenie księży Paulinów z Częstochowie. Kiedy bowiem tych dni kompania pobożnych z Warszawy wychodziła do Częstochowy, przyskoczył żołnierz do przedownika kompanii, który na czele niósł chorągiew poświęconą z obrazem religijnym i uderzył go w twarz. Szczęściem ludzie rozważni się znaleźli, którzy przytomnych wstrzymali od rzucenia się na żołnierza, przez co straszne byłoby powstało starcie. Przy tej sposobności upraszam W. E. o rychłe spowodowanie powrotu ks. P. Falkowskiego, wikarego w Suwałkach, który dnia 9 t. m. przez władze wojskowe był uwieziony i do Dynaburga wywieziony. W. E. raczy mnie uwiadomić o skutku niniejszego pisma. P. Fijałkowski, arcybiskup warszawski.”

Raport zarządcy kościoła mławskiego brzmi wedle Schl. Ztg.:

„Do Najprzewielebniejszego arcybiskupa w Królestwie Polskim. Dnia 25 lipca, wieczorem o godzinie 1/2 9 podpułkownik pułku infanckiego rozłożonego obecnie kwaterą w Mławie, kazał czterem rotami żołnierzy opatrzonych bagnetem otoczyć kościół farny mławski, wszystkie wyjścia zająć żołnierzami, i cmentarz, a nawet mury cmentarza i modlące się pobożne pieśni śpiewające osoby do 7 godziny z rana trzymać w zamknięciu. W tymże czasie żołnierze zdarli z figury na cmentarzu obraz Matki Boskiej i Zbawiciela ukrzyżowanego, zapytując co z tem robić? „Pokruszyć i wrzucić do wychodka,” była odpowiedź. Co w istocie się stało z obrazami, niewiem. Następnie wikarego w przedsiomku kościoła przy wyjściu aresztowano i osadzono pomiędzy żołnierzami w stodole, gdzie podobno był wystawiony na obelgi. Żołnierze poświęconą figurę zbezczeszczyli i palili cygara, pili herbatę, a wszedłszy do kościoła, zaczęli modlące się niewiasty, odzywając się do nich najplu-gawiej. Słowem kościół farny w Mławie zbezczeszczone i dziś lud się obawia błądząc po mieście, wstąpić do niego. O tym niesłychanym wypadku mam zaszczyt donieść W. E. arcybiskupowi z tą prozbą, abyś raczył wyjednać nam pomoc rychłą i skuteczną, która aby tem spieszną nasz doszła, udaję się do W. E. Ksiądz Walenty Chybczyński, rzadca kościoła farnego w Mławie.”

Do Br. Ztg. piszą, że z rana zamkniętym w farze mławskiej przez całą noc osobom pułkownik pozwolił pójść do domu, a gdy te się wzbraniały, pułkownik żołnierzy wpuszczał do kościoła, ażeby go wyprzątnąć; przy czem osoby poraniono, krzyże połamano, nagrobki potrzaskano na cmentarzu, skłuto święte obrazy. O podobnym postępowaniu wojska z najrozmaitszych okolic Królestwa donoszą.

× **Suwałki**, 20 lipca. Duch patriotyczny, który się zbudził potężnie w Warszawie, ogarnął Polskę całą, przeniknął wszystkie jej zakątki. Z rozdartym sercem, ale ze czcią najwyższą, patrzyliśmy na ów krok olbrzymi, niesłychany w dziejach świata, który postawił Polskę na wyżynie ducha, na którym stanąć kuszą się nieraz narody, ale tego wielkiego celu dopinają tylko te, co wieniec cierniowy włożywszy na głowę, idą bez wycieńnienia drogą krzyżową, drogą poświęcenia. Objawy siły moralnej, okazujące się w dążeniach do dobrego, w ukochaniu tego wszystkiego co narodowe, poczciwe, zacne, wyrzeczenie się zbytków, cudzoziemczyzny, nakoniec niskiej prywaty, słowem pogarda złego, a zamiłowanie dobrego, czego przykład tak dzielny dała nam Warszawa, znalazło potężny odzew w sercach naszych. Objawy te ukazały się w zewnętrznych i wewnętrznych oznakach. Ogólna żałoba, nie tylko w przybraniu sukni czarnej u kobiet, w przypięciu krepy u kapelusza i ręku u mężczyzn, ale daleko większa w sercu; solenne nabożeństwa za poległych w Warszawie, zupełne uchylenie się od bucznych zabaw, wyrzeczenie się zbytków i błyskotek, a natomiast przybranie ubiorów zbliżonych do narodowych, jako to czamarek, kamizelek czarnych z podbiciem pasowem, pasów, butów palonych, rogatywek, nakoniec krzyżyków drewnianych, jako znaków cierpienia, ale razem i wytrwałości, oto co się wybiło na zewnątrz.

Piękniejsze manifestacje okazały się na wewnątrz. Zbratanie się serdeczne z ludem, przytłumienie niechęci dla starozakonnych, podanie im szczerze braterskiej ręki, porównanie moralne wszelkich klas społeczeństwa, nakoniec dążenie do jedności, zgody, braterstwa, widoczny zwrot na drogę bogobojności, dawnej pobożności ojców naszych, oto świetne zwycięstwo ducha nad sobą samymi. Znacomity urzędnik staje bratersko przy chłopku, by z nim razem ponieść baldachiu w czasie procesji, panicz w czamarcie, lub bluzie płócienną, ujmując chorągiew kościelną, ustępując pierwszeństwa rzemieślnikowi, piękne nasze dziewice niosą ołtarzyki podczas procesji, lub podejmują kilkomilowych pielgrzymek pobożnych, razem z ubogiemi dziewczętami. Nakoniec śpiewy religijno-narodowe, śpiewane chórem w kościele przez lud cały, tak chłopka jak pana, pomimo postrachu, tysięcy zakazów, wskazują żeśmy pojeśli czego od nas ojczyzna wymaga, że na głos jej posłuszni jesteśmy. Ale te silnie związane ogniwa nierozzerwanego już niczem łańcucha, rząd rozzerwać usiłuje. W świeżo nadanych nam instytucjach, mających na celu swobodny rozwój żywotnych sił narodu, niema artykułu któryby zabezpieczył nam szczęście nasze, a więc po trochu pragną podkopać wspaniałą gmach wolności, wzniesiony na podwalnie krwi męczenników polskich, łez, tysięcznych ofiar, budzących podziw, cześć Europy, świata całego. Barbarzyńskie, ale zarazem i dziecinne zachcenie! Czy to co wznosił wolny duch narodu, z wiedzą w swą moc nieprzewartą, zburzy słaba ręka nie wsparta siłą moralną? Bóg wznosi, a szatan zburzyć usiłuje, więc nie równa walka.

A więc w myśl nowych instytucji wychodzi w St. Petersburgu rozkaz zdejmowania wszelkich oznak patriotycznych, jako to: orzełków, konfederatek, kontuszów, butów palonych itp. rzeczy. Słyszeliście co podobny rozkaz wywołał w Warszawie, postuchajcie co się u nas dzieło. Dnia 10 czerwca przypłymano na rogach domów plakaty, zawierające rozporządzenie rządu, co do zakazu noszenia oznak patriotycznych, który ni do czamarek, ni do zwyczajnych butów, ni do rogatywek stosować się niemógł.

Już zaraz z rana schwytano kilkanaście osób spokojnie idących ulicą, i zaprowadzono na odwach. Ale kiedy rogatywki nie mogły mieć najmniejszego podobieństwa do konfederatkami, ani czamarki z kontuszami, puszczone więc niewinnie napastowanych. Zważywszy jednak po namyśle, że rogatywki jako z rogami mają jakąś buntowniczą styczność z konfederatkami, obcięto więc, według skazówki znawców, patryotyczne oznaki u czapki jednego z delinkwentów. Gorzej poszkodowanym wyszedł z odwachu jeden z młodych obywateli, bo bez czamarki, pasa, kamizelki, czapki, butów, słowem w zupełnym negliżu. Zdaje się, że dosyć jasno pojęto rozkaz władzy, dosyć energicznie wzięto się do przygnębienia ducha. Tymczasem publiczność zaczęła gromadzić się w ogrodzie publicznym, będącym w samym środku miasta, wprost odwachu i policyi. Jedyną jej manifestacją były głośne śmiechy, na widok osób w czapkach z obcięciami rogami lub w zupełnym negliżu. W końcu młodzież i starsi będący w kapeluszach, rozdrażnieni widokiem osób bez czapek, zaczęli rzucać na ulicę własne kapelusze. Wtedy niewiadomo na czyje wezwanie, dwa oddziały wojska otoczyły ogród, gdzie się publiczność znajdowała, nie dawszy wpróżd znaku do rozejścia, potrójnym uderzeniem w bęben. Przeciwnie wojsko, dla postrachu, zaczęło na znak dany, w oczach publiczności brnąć nabijać. Trwożliwi a szczególnie dzieci, rzucili się do furtek ogrodu, niektórzy usiłowali wy dostać się przez baryery, ale żołnierze popychali ich kolbami, wzbraniając wyjścia. Wtedy to na trafik, chybił, porwano czterech mężczyzn z ogrodu, jednego aresztowano za to, że był w bluzie przepasaną sznurem. Zdaje się, że bluzka, a témbardziej sznurek nie żadna patryotyczna oznaka?

Żołnierze prowadzący aresztowanych, najniegodziwiej obchodzili się z nimi, bijąc kolbami w obec oficerów. Rozdrażniona publiczność tém barbarzyńskim postępowaniem, w licznym gronie udała się do gubernatora, żądając uwolnienia aresztowanych. Na wstawienie się gubernatora, aresztowani zostali wypuszczeni na wolność. Poczém gubernator dał znać telegrafem namiestnikowi o zajściu jakie miało miejsce w ogrodzie. Na wezwanie to wysłano natychmiast na śledztwo z Warszawy generała Rudanowskiego.

Innego rodzaju scena odbywała się jednocześnie na rynku, dnia tego samego, gdzie jako w dzień jarmarkowy pełno było ludu. Ajenci policyjni rozpędzali tłumy wieśniaków postrachem, wymyślonemi bajkami. Na raz jeden ruszyły wozy i bryczki, zgiełk i nieopisane zamieszanie połączyło się z wyrzekaniami poszkodowanych starozakonnych, którym wozy na oslep pędzących wieśniaków, rozstawione garnki w kupę skorup zamieniły. Cały ten postrach, był wymierzonym w celu przestraszenia ludu wiejskiego, by na odpust, przypadający w dzień św. Antoniego, dnia 13 czerwca nie zgromadzał się licznie. Ale cel był chybiony, bo w dzień uroczystości św. Antoniego ośm kompanii przybyło do nas ze wsi odległych o 3, 5 i 7 mil. Tłumy te pobożne prowadzili zacni kapłani, niektórzy już nawet starzy, którym niechaj cześć i wdzięczność będzie! Kiedyś imiona tych którzy się nie lekali krat więzienia, zapisze historia na karcie pokropiona krwią i łzami, a my dzisiaj zapisujemy je głęboko w serca nasze zbolełe, ale ożywione wiarą, miłością i nadzieją. Podróże te pobożne, przyczyniające się do zbliżenia ludu z klasą wyższą, są rządowi solą w oku, więc też wszelkimi siłami stara się im zapobiedz. Ale co pomogą zakazy, czy one wstrzymają w zapędzie ten potok rwący, co raz przelamawszy hańbiące tamy, rozlewa się coraz szerzej a szerzej po ojczystych błoniach, rozlewa się spustoszące łany. Właśnie w dzień św. Antoniego, gdy duchowieństwo wraz z mieszkańcami miasta, odprowadzało braterskie kompanie, przybył do nas na śledztwo generał Rudanowski, względem wypadku z dnia 11 czerwca. Na liście obwinionych znalazło się na raz kilkadziesiąt osób. Powołano na śledztwo znakomite damy z ich małoletnimi córkami, przypisując im czyny, kładąc w usta wyrazy, na jakie zacne i niewinne rumieniły się czoła. Oskarżycielami byli żołnierze i oficerowie, szczególnie niejaki Kramareńko, jeden z najnieprzychylniejszych, najwięcej rozszoszczony na niewinnie obwinionych. Zawezwany na śledztwo jeden ze znaczniejszych urzędników, człowiek pełen rozumu i serca, członek towarzystw dobroczynnych, pierwszy do podania ręki bliźniemu, pan Wierchlejski, asesor trybunału i profesor prawa, za to jedynie że spokojnie w dniu 11 czerwca patrzył się, jak zdejmowano czapki, śmiał uczynić p. Rudanowskiemu uwagę, jako znający prawo, że owa sprawa ogrodowa z dnia 11 czerwca raczej na drogę sądową wejść by powinna. Za tę uwagę jedynie pan Rudanowski aresztuje pana Wierchlejskiego, a po dniach kilku, w nocy, wywożą go ku Petersburgu; dotąd nic o nim nie wiemy.

W tymże czasie, uwożą także w nocy potajemnie wprost z plebanii ks. Falkowskiego, miejscowego wikaryusza, zacnego kapłana, bez poprzedniego nawet śledztwa, za to jedynie, że nie zbyt spieszenie stawiał się na rozkaz pana generała (z tego powodu p. Rudanowski sam do niego pofatygować się musiał), że nie uległ grzecznej prośbie, aby zakazał śpiewać ludowi pieśni religijne, i nie chodził na odpusty z kompanią suwalską. Nie dosyć na tém: aresztują panią Staniszewską, obywatelkę od lat kilku mieszkającą w Suwałkach, damę powszechnie szanowaną i kochaną, pełną taktu, powagi i rozumu, z jej małą dzieciną, która jej opuścić nie chciała, i osadzają w odwachu, w izbie za kratami, tuż obok żoldactwa, bez względu na jej oświadczenie, że jest mocno cierpiącą. Jakoż pani Staniszewska, dziś niebespiecznie jest chorą. Damie tej szanowanej zarzucają, że uderzyła w twarz sztyldwacha, w obec tysięcznego tłumu. Dnia 18 lipca aresztują w plebanii, księdza Juwenalisa, kapucyna z klasztoru łomżyńskiego, zacnego kapłana w kilka godzin po jego do Suwałk przybyciu, przed wiezorem wywożą do Dynaburga, dokąd poprzednio odesłano ks. Falkowskiego. Dnia 19 b. m. aresztują dwóch młodych ludzi powszechnie lubionych. Dnia poprzedniego

jeden z nich nie zdjął czapki przed p. Rudanowskim, za co został publicznie od niego zelżonym, drugi także dnia tego samego grubiańskimi wyrazami złajany od głowy magistratu, miał go zaskarżyć kryminalnie, ale uprzedzono skargę i niewinnego młodzieńca osadzono w areszcie.

By usprawiedliwić uwięzienie ks. Falkowskiego, w obec miasta, a szczególnie ludu, który krzyżem leżąc w kościele płaczem i jękami napełnił świątynię, p. Rudanowski postarał się o fałszywego świadka, kobietę złego życia, która krzywo przysięgła i na mocy tej przysięgi wydano wyrok. Podobne świadectwo odebrano od drugiej niecniej kobiety, na potępienie pani Staniszewskiej.

Pan Rudanowski zamąciwszy spokój miastu całemu, bo co chwila kogoś powołał na śledztwo, co chwila komuś grozi, więził po kilka godzin kobiety z niższej klasy, które chciały podać prośbę za ks. Falkowskim, przyszedłszy dnia poprzedniego na czele ludu wiejskiego, domagającego się uwolnienia kapłana swojego; wydaje rozkazy do władzy duchownej, aby się nie ważyła wychodzić z ludem naprzeciwko kompanii braterskich, przybywających na odpust. Tenże sam pan Rudanowski nazywa w obec kapłanów kościelne chorągwie, wota pobożnych, gałganami, a krzyżki jakie noszą kobiety gałganstwem; zmusza urzędników groźbą dymisy, by stwierdzili podpisem, że pieśni śpiewać nie będą, i to samo za swoje żony i dzieci zaręczyli. Pomimo jednak tego postrachu pobożni zgromadzają się do kościoła, a pieśni religijne chociaż bez organu chorem śpiewane co dzień bywają. Prawą ręką pana Rudanowskiego, jest żandarm Boduchowski, człowiek bez czci i wiary, który w szpiegowaniu i denuncjowaniu wszystkich, w najnieczemniejszy sposób, najmilsze znajduje zatrudnienie.

Smutek jaki nam piersi ucisnął, jeszcze więcej zwrócił nas do Boga, dziękujemy mu w pokorze za cząstkę krzyża, jaki nam zesłał, a patrząc w duchu w stronę mogił pięciu, szesnastu, sześćdziesięciu pomordowanych w świętej sprawie w Warszawie i owiej fossy w cytadeli warszawskiej, uświęconej złożonemi w nią zwłokami męczenników naszych, poległych dnia 8 kwietnia, śpiewamy z wiarą, miłością i nadzieją: „Święty Boże! święty mocny! święty a nieśmiertelny! zmiłuj się nad nami!”

AUSTRYA.

Opawa, 29 lipca. Przeraziła nas tutaj wiadomość, że prezydenta izby niższej p. Heina chcą zrobić naczelnikiem Szląska. Czémże to Szląsk zasłużył, aby mu przysłało urządzenie, który takie złożył dowody swęj stronniczości w sprawach narodowych? Czy może rząd chce podać w ręce dówd posłowi Zelenemu, który twierdził że w Czechach jest dużo wysokich urzędników, którzy z nienawiścią do Słowian się nie tają! Wprawdzie Szląsk to nie Czechy, ale w Szląsku większą połowę mieszkańców stanowią Polacy i Czesi, dotąd zgodnie obok Niemców żyjący, a których chyba na pastwę chcą wydać słowiańszerczym zachciankom p. Heina.

Cieszyn, 27 lipca. Czytamy w Gwiazdce Cieszyńskiej: W niedzielę d. 21 lipca odbyła się w Mistrzowicach uroczystość poświęcenia nowo wystawionej szkoły ewangelickiej, która nietylko dla tamtejszych mieszkańców ale i dla okolicy pamiętną zostanie. Mistrzowice są wprawdzie małą wioską, ale miły duch zgody pomaga im w ich przedsięwzięciach, tak iż celują nad wiele innych wsi w wszelkim względzie, przy czém i to nadmienić trzeba, że mało jest wsi w Cieszyńskim, gdzie duch narodowy tak silnie się objawiał, jak w Mistrzowicach. Mianowicie zaś odznaczają się mieszkańcy tej wioski troskliwością o oświatę, czego dali dowód już przed kilkunastu laty, gdy za staraniem ówczesnego wójta, powszechnie szanowanego Pawła Cienciały, założyli szkołę w najętym domu i własnym kosztem utrzymywali nauczyciela. Przykład ten pociągnął do nich ewangelickich mieszkańców z Stanisławic i Mostów, tak iż zarazem powstała ochota wystawienia własnego domu szkolnego. Jakoż wzięły się te trzy wsie do dzieła, i za pomocą Bożą wzniesli piękną szkołę, jakich mało w okolicy. Otóż w przeszłą niedzielę nastąpiło uroczyste poświęcenie téż szkoły. Już od ranazewszad schodzili się i zjeżdżali mieszkańcy okolicznych wiosek i miasta Cieszyna do Mistrzowic. Liczba wszystkich obecnych wynosiła może do dwóch tysięcy. Uroczystość rozpoczęła się w obecności urzędników powiatowych i innych znakomitszych osób około drugiej godziny po południu pieknym śpiewem religijnym, przy towarzyszeniu muzyki preparandystów. P. Żlik, pastor i słynny kaznodzieja polski z Cieszyna powiedział piękną mowę do téj uroczystości zastosowaną, wyrażając, jak szkołę w wdzięczności mieć, ważyć i używać należy. Szanowny mówca pochwalił gorliwość gmin Mistrzowic, Stanisławic i Mostów, które żadnych nie szczędziły ofiar, aby dzieło przedsięwzięte doprowadzić do skutku; a po akcie poświęcenia, wspomniął w szczególności imiona dobroczyńców, a mianowicie Adama Głajcara, który darował grunt pod budynek szkolny, jako też Jerzego, Andrzeja i Jana Folwarcznych, Pawła i Jerzego Cienciałów, Jana i Jerzego Harwotów, Jana Kowale i Adama Michalika, którzy oprócz ogólnych, jeszcze nadzwyczajnymi ofiarami według swęj możności przyczynili się do wzniesienia budynku szkolnego. Po przemowach duchownych wystąpił jeszcze chłopiec szkolny i w pięknie ułożonej mowie rymowanej wyraził uczucia i żądania szkolnych. Nareszcie zgromadzeni złożyli jeszcze znaczną ofiarę na zapomogę nowęj szkoły i śpiewem nabożnym zakończono znowu uroczystość. Potém nastąpiła uczta pod namiotem z gałęzi na ten cel urządzonym. Trzeba powiedzieć, że szanowni gospodarze z prawdziwie staropolską gościnnością i ochotą podejmowali swych licznych gości. Śród téj ucztę odzywały się nieustanne wiwaty, muzyka przygrywała, i na przemian śpiewano pieśni polskie i słowiańskie. To też wszyscy serdecznie się bawili, nareszcie znaleźli się także i ochotnicy do tańca. Miły zaiste był widok téj sielskiej,

narodowe piętno noszącej zabawy. Patrząc na te rozwane oblicza szanownych gospodarzy i gości, widząc sołe płasy dziatwy, słysząc narodowe pieśni, to serce pełniło się błogiem uczuciem, spoglądając zwłaszcza piękne pasmo ojczystych Karpat, które w zadumie szła swe szczyty ku niebu. Już wiecór był, gdy rozjeżdżać się zaczęli. Gdy p. Żlik zabierał się do zdu, wtedy obecni życząc mu szczęśliwego powod obrony narodowości polskiej na sejmie szląskim, pożę go z okrzykiem: „Niech żyje nasz deputowany!” a tenże uprzejmie dziękował. Powoli i też i innopuścił strzowice unosząc miłe i niezatarte wspomnienie. Wolnie trzeba przyznać, że Mistrzowice są prawdziwymi Mistrzowicami i przykładem dla innych wiosek szląskich a mianowicie téż pod względem narodowym. Kończąc czymy więc z całego serca, aby nowo wybudowana szkoła przyczyniała się jak najwięcej do szerzenia chrześcijańskiej narodowej oświaty.

Karłowe Wary, 27 lipca. Piszą stąd do Czasu: dzisiejszego o godz. 11 rano odbyło się w kościele tutejszym nabożeństwo załobne za duszę śp. księcia Adama Czartoryskiego. Ksiądz Jasiński, biskup przemyski, odśpiewał mszę przy asystencji tu leżących się księży skich, uproszony przez obecnych tutaj Polaków. Kłótych przepelniony, gdyż oprócz paręset Polaków i Polaków nikogo aż do sług nawet nie brakowało, z wiali się w nim także leżący się tu Węgrzy i Węgi Polacy mojżeszowego wyznania. Po mszy św. i zwyczajnych modłach przez księży odprawionych, zaśpiewali w kościele obecni suplikacye: „Św. Boże, św. mocny, święty, śmiertelny,” a gdy te skończono, słysząc się dał jakidnoustny chór śpiewający tę tak duszę i serce porwującą pieśń: „Boże coś Polskę”. Na pierwszy odgłos téżescy padli na kolana i odśpiewawszy ją ze łzami w oczach opuścili. Dodać należy, że wszyscy, tak kobiety męczyzni, byli w czarnym stroju, a męczyzni nie tego krepki czarne na kapeluszach i lewem ramieniu; to oznaki żałoby przez cały dzień dzisiejszy zatrzymają.

Wiedeń, 1 sierpnia. Słychać tu że Węgrzy w ad którego projekt układa Deak, mają także zamieścić przyjazny o Polakach i Czechach. Od dni kilku znają się tutaj jeden z posłów węgierskich, aby się porozumieć z posłami polskimi i czeskiemi.

— Posłowie polscy którzy w rejchsracie zasiadają, zyli dnia 28 lipca karty swoje posłowi angielskiemu w Loftusowi, aby mu tym sposobem wynurzyć swą wiarę i sympatyę narodu angielskiego dla sprawy polskiej. Lord Loftus kazał się wywieźć o mieszkaniach polskich, aby im oddać grzeczność.

Peszć, 30 lipca. Członkowie sejmu węgierskiego o wają dotąd prywatne konferencye w których się narad rad odpowiedzią na reskrypt królewski. Jakkolwiek się stronictwa, z których jedno pragnęłoby rezolucyjnie repliki w formie adresu, wątpliwości nie ulega, że uchwali adres, nad którego projektem pracuje Deak. Pr ten przejdzie zapewne większością dwóch głosów, przyzwolennicy rezolucji, którzyby szale przeważyli, nie będą na posiedzenie. Powiadają że w jednej z prywatnych konferencyi pewien deputowany odezwał się, że łatwo byłoby wydać manifest do Europy, gdyby każdy rękaw otwartych mógł się zamienić w armatę, ale mu odpowiedział jeden z przywódców, jako świeży przebieg patentu w dem protestantów dowiódł, iż się można obyć bez energii, stałość i wytrwałość wystarczy do zdobycia praw przynależnych.

Postępowanie Polaków i Czechów w izbie wiedeńskiej tu wielkie zadowolenie.

NIEMCY.

Drezno, 25 lipca. Piszą stąd do Czasu: Dnia wczorajszego odbyło się w tutejszym kościele dworskim, załobne nabożeństwo za duszę śp. księcia Adama Czartoryskiego, byłego prezesa rządu narodowego, urządzone staraniem komitetu ziomków bądź stale tu zamieszkałych, bądź w odwiedzających. Grono polskie w świątyni Pańskiej było liczyło do stu głów, bo każdy popieszył się do hołd pamięci ceniom patryarchy cnót i poświęceń narodu, przed którego powagą chwał się nieraz miecz i kłosa, przed którego nieporównaną dobieg i życiem bez skazy, uznawały swą niemoc i nędzę, wspólnieubegania i zapamiętałe zawisli. Wielkie sprawę giną ze śmiercią swych najwnioślejszych wyobraźni, pielęgnowania ich myśli, działań i tradycji niebraknie liwych następców i naśladowców, ale zanim siły zbliżone zastąpią moralną potęgę, którą zbieg okoliczności wany ręką Wszechmocnego, przywiązał do osoby jedynego z ziomków, westchnąwszy za duszę nieboszczyka, policzył zgon jego do nieodżałowanych strat narodowych i odszedł z smutnym przekonaniem, iż zajmowane przez krzesło na zawsze osieroconem zostało.

FRANCYA.

Paryż, 30 lipca. Do ważniejszych krążących do pogłosek należy nagle powstała wieść o mającym wkrótce nastąpić rozstrzygnięciu kwestyi rzymskiej. Każdy pyta z ciekawością o warunki i bliższe szczegóły tego rozstrzygnięcia. Gdyby je z pewnością podać można, natenczas mo ich wyzreczenie byłoby już tak ważnym, iżby je za do połowy urzeczywistniony uważać wypadało. W każdym razie nie myślą tu wcale o tém, aby kwestya rzymska w ten sposób załatwioną być mogła, ażeby zamysł francuskiej tylko załogi mieli zająć Rzym Piemontczy

zem z Francuzami. Spodziewają się bowiem zupełnie przeciwnie, że w razie rozstrzygnięcia rzeczony sprawy wszystkie dotychczasowe wojska francuskie całkiem Rzym opuścą. Dotychczasowy pobyt ich w stolicy papieżów przypisują tylko szczególnym względem cesarza Napoleona, który nie chciał wypuścić z pod swęj opieki świeckiej władzy papieskiej, chylący się własnym ciężarem do upadku. Widać jednak i czynny udział rządu papieskiego w niebezpiecznych i krwawych a bezowocnych rozbojach, jakimi posługuje się reakcja, podżegana przez ekskróla neapolitańskiego, która dla widoków osobistych byłe królestwo neapolitańskie krwią broczy, udział ten nie może nadal pozwolić, jak powszechnie przypuszczają, ażeby cesarz Napoleon pod opieką swęj sily zbrojnej dał burzy królestwo Włoch, które nietylko przed krótkim czasem uroczyste uznał, ale nadto, którego podwaliny za pomocą trudów i krwi obficie przez tę samę sily zbrojną wyłanęj on sam położył. Jeżeli by bowiem nie chciał utrzymać obecnego królestwa włoskiego, w takim razie nie konsekwentnem byłoby jego świeże uznanie, a koniecznem przywrócenie Franciszka II na tron neapolitański, do czego na sposobności i silych dotąd Francji nigdy nie zbywało. Jednakże nietylko interes Włoch, ale i interes samęj Francji wymaga, ażeby status quo ante nie był we Włoszech przywrócony. Nakoniec trudno sobie pochlebiać nadzieją, aby dynastia burbońska mogła się długo utrzymać na tronie, który tak prędko opuścić musiała, a dzisiaj go tylko przez kilka band rozbójniczych bronionym widzi. To są mniej więcej zdania osób mówiących tutaj o sprawie, która nagle znów wychyliła się z chwilowego zapomnienia. Gdyby domysły mogły starczyć na potwierdzenie jakiegoś obiegającej wieści, to ze względów psychologicznych mogli byśmy powziąć mniemanie, że cała rzecz wyżej wymieniona nie jest bez pewnej podstawy. W połączeniu bowiem z wieścią o tém gordyjskim załatwieniu kwestyi rzymskiej powiadają tutaj, że cesarz ma zamiar zrobić Francji niespodziankę nadaniem jej nowych liberalnych praw, które rząd jego już przysposabia. Jeżeli by się to stało, natenczas Napoleon, łagodząc i zyskując dla siebie umysły Francuzów, mógłby gdzieindziej uczynić krok śmiały i stanowczy, nie zważając na opozycyę wewnętrzną, którąby nowemi liberalnemi koncesyami rozbroił. Prócz tego pozostaje nam jeszcze wzmianka o innym szczególe. Austria, a podobno i Rosya, chciała podczas pobytu Napoleona w Wichy wnieść kwestyę na porządek dzienny spraw politycznych o narodowościach oficjalnie nieuznanych i rozstrzygnąć ją w sposób tym narodowościom zupełnie nieprzychylny, a zarazem wyrozumieć przynajmniej cesarza. Oatni cel zupełnie został osiągnięty, chociaż nieco negatywnie, ponieważ Napoleon oświadczył, że w tęj sprawie żadnych zobowiązań na siebie nie przyjmuje. Obfitych wiadomości można się dopiero spodziewać podczas pobytu cesarza w stolicy, lub po jego powrocie z Châlons, dokąd 18 sierpnia wyjedzie.

WŁOCHY.

Turyń, 28 lipca. Wiadomości z Neapolitańskiego nadeszły są niepokojące; lecz niebezpieczeństwo mniejsze jest z powodu band przeciagających kraje te, jak z powodu podburzań burbońskich, które stały reorganizacyę prowincyi południowych odraczają. Autonomia w Neapolu ma jeszcze swoich zwolenników, lecz od czasu, jak generał Bosco w owym słynnym liście Burbonów poświęcił, byleby autonomia, chociażby pod Muratem, uratować, przekonali się Neapolitańczykowie, że ażeby dawnego gospodarstwa się pozbyć, należy zerwać się samodzielnosci. Odkrycie spisku sanfedystycznego, w skutek którego kardynała Sforzę, księcia Montemileto i syna jego aresztowano, udowadnia Włochom i Francuzom na nowo, że rozwiązania kwestyi neapolitańskiej li tylko w Rzymie szukać należy, że póki Rzym, owo odwieczne miasto nie zostanie stolicą zjednoczonych Włoch, że dopóki tam dozwolone będzie organizować się bandom, które w Neapolitańskie wpadają i tam spustoszenia takie czynią, dopóty porządku w prowincyach południowych zaprowadzić nie można. Uznają to zresztą nie tylko ludy ale i rządy, i dla tego, jak się zdaje, Ricasoli nie myśli dłużej ufać Goyonowi, który w tęj samęj chwili, w której monarcha jego królestwo włoskie uznaje,

papieskiemu ministrowi wojny dozwala deponowane na zamku św. Anioła karabiny neapolitańskie brać i za nie wiele gorszego gatunku broń składać. Karabiny te, jak wiadomo dostały się w ręce rabusiów, którzy z państwa Kościelnego w Neapolitańskie wkraczają, by tam łupić i mordować. Być może, że to spowoduje rząd włoski do rychlejszego ukończenia kwestyi rzymskiej, jak z początku mniemano. Bo każdy bezstronny przyznać powinien, że dopóki Franciszek II w Rzymie pozostanie, prowincye neapolitańskie poskromić jest niepodobna.

— Gubernator prowincyi Avellino przesłał następujące pismo dziękczynne pułkownikowi legii węgierskiej za współudział teje w uwolnieniu kraju od band prowincyę tę nawiedzających: „Panie pułkowniku Danielu Shasz, dowódczo legii węgierskiej. Nie wiem, czy u oficerów i żołnierzy pod komendą pana zostających więcej odwagę i karność podziwiać należy, czy też miłość braterską, jaką okazują dla ludu, który dąży do narodowości, jaką mu zwyciężone stronnictwo burbońskie krwawym podstępem zaprzecza. Dali oni tyle dowodów tych uczuć w ostatnich zajściach pod Montefalcone, że uważam sobie z roskoszą za obowiązek, im w osobie pańskiej dzięki złożyć. Dla tego niechaj mi wolno będzie, powiedzieć panu, że dawne sympatyje Włochów ku walecznym Węgom, sympatyje dwóch równie wspaniałomyślnych, równie długo gnębionych, i równocześnie do wolności dążących narodów, dziś się mocniej jeszcze utwierdziły, i że sobie, pomimo szponów austriackiego orła, rękę ściskają, braćmi się zwią i dają sobie dowody zobopólnej serdeczności. Przyjmij zarazem, pułkowniku, wyraz osobistej mej wdzięczności za równie szybką jak skuteczną pomoc, dzięki której na duchu podupadli rabusie przestali Montefalcone i przyległy kraj niepokoić. I bądź pan przekonany, że wspomnienie na ostatnie wypadki mniej bolesne mi będzie, ponieważ im zawdzięczam, iż pana osobiscie poznałem. Avellino, 15 lipca 1861. Gubernator, Mikołaj Luca.“

— Gazzetta Uffiziale del Regno z 27 lipca zamieszcza dekret oznaczający warunki pożyczki włoskiej. Summa pozostawiona do rozebrania pomiędzy bankierami włoskiemi wynosi 564 miliony wartości nominalnej, a dla subskrypcyi publicznej 150 milionów po kursie 70, 50; bankierom i podpisującym 100,000 franków lub więcej potrąca się 1/2 procent od wartości nominalnej na ich korzyść. Podpisywać na pożyczkę można od dnia jutrzejszego aż do 5 sierpnia. Ponieważ summa na jaką bankierowie subskrybowali znacznie wyższą jest, jak rząd ją potrzebuje, subskrypcye owe zredukowane zostaną na 42 procentów.

— Król neapolitański sprzedał ogrody farnezyjskie cesarzowi Napoleonowi za 90,000 skudów, mniej więcej 500,000 franków. Położone one są na górze palatyńskiej, gdzie kiedyś pałace Cezarowe stały. Rząd francuski zamysla tam kazać kopać celem odszukania starożytnych pomników, jakie dawniej tam znajdowano. — Gazecie Francuskiej piszą z Rzymu, że ślub księżniczki Maryi Klementyny Immaculée, córki zmarłego króla Ferdynanda II, z arcyksięciem Karolem, sukcesorem osobnego ongi W. księstwa Toskańskiego, a bratem cesarza austriackiego, do skutku przyjdzie.

Turyń, 29 lipca. Dziś wieczorem wyjechał kawaler Nigra z Turyń do Paryża. Twierdzą, że obecność zdanego tego dyplomaty i znawcy dokładnego stosunków francuskich w stolicy Francji wywrze korzystny wpływ na zmianę brania się rządu francuskiego co do kwestyi rzymskiej. Dwuznaczne bowiem postępowanie Goyona sprzykrzyło się każdemu; cesarz Napoleon będzie zmuszony albo chwycić się polityki metternichowskiej, albo też położyć koniec współdziałaniu generała Goyona w tworzeniu band. W Włoszech umysły zaczynają się niecierpliwic, a nawet najszczerzi zwolennicy zwiąsku z Francją rozpaczają. Cialdini zresztą, obecny namiestnik prowincyi południowych, chwycił się jak najstósowniejszej drogi. Ochotnicy przybywają tłumnie i zaciągają się do uruchomionej gwardyi narodowej. W prowincyi Avellino nie czekając nawet na odezwę Cialdiniego skupiano się około osoby odważnego gubernatora Luca i uderzono pod jego dowództwem na bandy. W Turynie zanosi się na przesilenie ministeryalne. Każdy uznaje, że trzeba działać

energicznie, i z tego powodu spodziewają się, że wstąpią do gabinetu Ratazzi, Sella i Popoli, ponieważ Minghetti na swoim stanowisku utrzymać się nie może, a Bastoggi zaraz od początku oświadczył, iż tylko tak długo w ministerstwie pozostanie, dopóki pożyczki nie zawrze. Italie donosi, że król włoski członkom poselstwa francuskiego nadał rozmaite ordery. I tak hr. Rayneval został komandorem orderu św. Maurycego i Łazarza, baron Ideville oficerem, a baron Bourgoing kawalerem tegoż orderu.

Turyń, 30 lipca. Wczoraj doniesiliśmy o wyjeździe kawalera Nigra na posadę posła włoskiego przy dworze paryskim i zarazem o nadziei, jaką Włochy żywią, że polityka francuska odtąd zmieni się na korzyść Włoch w względzie kwestyi rzymskiej. Wedle nadeszłych dziś dotąd wiadomości z Paryża w dobrze powszechnie zainformowanych kołach zdanie to podzielają. Za dowód przytaczają, że cesarz rozkazał 69 francuskiemu pułkowi piechoty z całym przyborem opuścić Rzym i udać się do Civita Vecchia. Uważają to powszechnie za rozpoczęcie odwrotu załogi francuskiej z Rzymu. Drugim dobrym znakiem jest, że dyplomacya francuska pełną jest wynurzeń przyjaźni, co zwykle dzieć się zwykło przed mającym nastąpić przesileniem. I tak cesarz Napoleon napisał własnoręczny list do papieża, w którym go zapewnia, że bronieć będzie całości państwa Kościelnego. Z drugiej strony telegrafowano na pozór z Rzymu z 28 lipca do biura Reutersa, które jak wiadomo, tendencyjne wiadomości zewsząd przyjmuje i na wsze strony rozszerzyć się stara, co następuje: „Ksiądz Grammont pisał z Wichy, że cesarz bardzo korzystnie (très favorable) dla papieża jest usposobiony, i że z powodu tego wezwał posła margrabię Cadora, ażeby stósownie do jego usposobienia sobie postępował. Pomiedzy innymi rozkazał cesarz Napoleon margrabiemu Cadore, ażeby zapewnił papieża, iż gotów jest Rzymu i papiestwa bronieć, i to pod wszelkimi okolicznościami i w każdym przypadku, nawet podczas konklawe, gdyby krzesło święte opróżnione być miało.“

Co do pożyczki włoskiej donosi Indépendance Belge, że Rothschild podpisał 150, Königswarter 50, Erlanger 36, Goldsmith 20, syndykat lugduńskich agentury wekslowej 60 do 70 milionów. Jeszcze 26 bm. musiał Bastoggi odmówić przyjęcia subskrypcyi 75 milionów, jaką stowarzyszeni bankierowie amsterdamscy ofiarowali, a to z powodu, że wiadomość o tęp zapóźno przybyła, bo dopiero 26, kiedy już o 4 godzinie z południa 25 bm. przyjmowanie ofert ustało.

— Król Wiktor Emanuel oddał królewski pałac Poggio Imperiale w Florencyi na założenie wielkiego domu inwalidów. Dowódczą inwalidów być ma zawsze generał armii.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Poznań, 2 sierpnia. Wczoraj z rana o godzinie 10 odbyło się za po wiedziane uroczyste nabożeństwo żałobne w poznańskim katedrze, za duszę śp. księcia Adama Czartoryskiego. Liczne obywatelstwo ze wszystkich powiatów Wielkopolski, umyślnie na ten obchód solenny przybyło, połączone się z zastępem miejscowych mieszkańców, w którym widzieliśmy wszelkie bez wyjątku wyznania reprezentowane. Po odśpiewaniu wigilii w obecności najprzewielebniejszego JOKs. arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego, na którego obliczu jeszcze było znać ślady świeżo przebytej choroby, wyszedł z mszą św. śpiewaną JWks. biskup Stefanowicz. Liczne grono wyższego i niższego duchowieństwa, zwiększone klerem z prowincyi przybyłym, zajęło presbyterium, którego każdy wolny zakątek z powodu ścisłości publiczności, zajęły damy o ile szczupłość miejsca pozwalała, po zapelnieniu galerii oraz ławek, gdzie tylko w obszernej świątyni się znajdują. Po mszy śpiewanej, z towarzyszeniem orkiestry tumskiej, IMc. ks. Janiszewski, proboszcz z Kościelca, gorącą mową oddał cześć pamięci zmarłego. Następnie JOKs. arcybiskup, mimo wątłego jeszcze zdrowia, osobiscie w asystencyi Jks. kanonika Cieślińskiego, odbył kondukt żałobny, po którego odbyciu zabrzmiała z piersi wszystkich jeszcze przytomnych uroczysta pieśń „Boże coś Polskę“, którą obchód żałobny się zakończył.

Redaktor odpowiedzialny Ludwik Jagielski w Poznaniu.

Do dzisiejszego nru Dziennika, dołącza się Ziemia nin nr 31.

Z Wrocławia d. 31 lipca 1861.

W Gnieźnie, dnia 21 lipca r. b. zakończył życie s. p. Ignacy Dienheim Prawdzic Chotomski urodzony r. 1788 w Warszawie z ojca Stefana komornika ziemi Zakroczymskiej i z Katarzyny Korwin Kochanowskiej żony Stefana.

Z śp. Ignacym ubywa nam znowu pamiętka narodowa minionych burz politycznych, które kraj nasz tak srogo dotknęły. Jako towarzysz chorągwi poznańskiej w gospodarstwie Wgo Gordona pułkownika wojsk koronnych od lat dziecięcych przez rodzica swego wpisany,*) gdy losy kraju zagnały rodzinę Chotomskich pod berło austriackie 1795 r. kształcił się we Lwowie, gdzie uniwersytet cum eminentia skończył. Oddany do kadetów cesarskich do Wiednia, skoro tylko proporce narodowe w Galicyi się ukazały, wstąpił do oddziału piechoty, który wystawił cyrkuł tarnopolski i w stopniu porucznika odbył całą kampanię, jak to świadectwo jła Kamińskiego poświadcza. Gdy cyrkuł tarnopolski dostał się pod panowanie Rosyi, nieboszczyk Ignacy wziął uwolnienie ze służby, dla zasłonięcia matki swojej i majątku opieką swoją, lecz już 3 stycznia 1810 zgłosił się napowrót do służby i za gorliwym wstawieniem się jła dywizyi szefa sztabu jeneralnego Fiszera, dostał się do 6 pułku piechoty na sierżanta. Taki entuzjazm wzbudzały naówczas nadzieje przez cesarza Napoleona wzniecone, że i to za łaskę poczytywano sobie. 17 lipca 1811 mianowany podporucznikiem, w sierpniu 1812 porucznikiem, tegoż miesiąca poruczył mu ustną depeszę ksiądz Szwarcenberg ze Słonima do samego Napoleona o połączeniu się południowej armii rosyjskiej Czyczakowa z korpusem Tormansoffa, co zagrażało tyłom Napoleona. Depesza ta była wielkiej wagi, bo skoro ją porucznik Chotomski samemu cesarzowi zakomunikował, tenże kazał go natychmiast wziąć pod najściślejszą straż, pod którą dni kilka zostawał, nie mogąc do nikogo ust otworzyć, bo taki był rozkaz. Odkomenderowany do głównego sztabu marszałka Dawousty, ranny pod Mołajskiem i Berezyną, przedstawiony został do krzyża legii honorowej, który go nie doszedł po zatraceniu akt w wielkiej rejteradzie. W tęp to pamiętnęj kampanii 12 roku, sam ranny w nogi, spostrzegł w śniegu jęczącego przyjaciela swego Smoczyńskiego Warszawianina, wziął go na ramiona, i poniósł aż doszedł szczęśliwie furgonu,

gdzie go złożył uratowany od niechybnej śmierci. 1813 r. ranny pod Lipskiem i wzięty do niewoli austriackiej, gdy z nięj powrócił, podał się 1 grudnia 1815 do dymisji, którą mu cesarz Aleksander I udzielił raczył. Świadectwo jła Sierawskiego i całego korpusu oficerów 6 pułku chlubnie o jego zasługach wspomina. Zadzierzawił potem od rządu ekonomią Zdziechowską, z której ze stratą większej części mienia swego wycofnąć się nagle musiał, w skutek zajęć jakie miał z wszechwładnym natenczas Nowosilowem, i wszedł s. p. Ignacy w służbę prywatną jako jeneralny plenipotent JJ. OO. książąt na Dereczynie etc. Eustachego i Franciszka Sapiehów, później J. G. księżnej Izabelli z Czartoryjskich Lubomirskiej, nareszcie ordynacyi Zamoyskich. W tych funkcjach dotrwał do roku 1830. Z wyboru obywateli Warszawy obrany i potwierdzony na szefa sztabu gwardyi narodowej uformował gwardyę obywateli mojeszowego wyznania, którzy sami usługi swe ojczyźnie ofiarowali i pełnił zarazem obowiązki kapitana rapportiera do marca 1831 roku. Po wycofnęciu się ze służby publicznej i po zakończeniu wojny, wyemigrował do W. Ks. Poznańskiego, i do roku 1847, wypełniając gorliwie włożone nań obowiązki obywatelskie mieszkał w swojej wsi Grottkowie pod Gnieznem. Pożar od pioruna wzniesiony zniewolił go do sprzedaży, i odtąd miał zatrute ostatki życia swego ciągłym niepokojem, aż nareszcie znękany chorobą legł w grobie, doświadczywszy wiele zawodów i przykrości... Już to jako żołnierz, już jako plenipotent wielkich domów zwiedził Rosyę, Turcyę, Austryę, Włochy, Niemcy i Francyę, nikt lepij od niego nie znał własnego kraju, a obdarzony gruntownym ukształceniem i bystrością umysłu, tak był zajmującym w opowiadaniu zdarzeń, wypadków, charakterów, spraw i różnych okoliczności mało bardzo znanych, iż znajomi i przyjaciele jego, a mianowicie s. p. historyk nasz Jędrzej Moraczewski nalegał nań wielokrotnie o spisanie Pamiętników. Pozostała żona, anielską łagodnością i poświęceniem bez granic sładziła mu przykre i bolesne chwile długiej choroby której uległ nareszcie w 73 roku życia.

*) Wpisanie pod znaki chorągwi dziecka pociągało za sobą obowiązek dostawiania własnym kosztem towarzyszy z urodzonej i osiadłej szlachty, uzbrojonej, umontowanej, umundurowanej i utrzymanie tychże.

